

W wyborach regionalnych we Francji w grudniu 2015 roku partia Marine Le Pen uzyskała najwięcej, blisko 7 mln głosów w skali kraju. Biorąc pod uwagę liczbę oddanych głosów był to jej największy sukces w historii. A jednak partia narodowa nie obejmie władzy nawet choćby w jednym z regionów.

Stało się tak ze względu na dwustopniową ordynację wyborczą, ale również przez taktykę rządzących socjalistów. W dwóch kluczowych regionach wycofali swoich kandydatów z drugiej tury, co ułatwiło zwycięstwo Republikanów byłego prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego. W ten sposób obecny prezydent François Hollande i jego zaplecze, nie mając zbyt wiele własnych sukcesów, postanowili skupić kampanię wyborczą na blokowaniu marszu po władzę największej partii opozycyjnej. Wszystko w obronie demokracji przed populistami. Dwa dni przed drugą turą premier rządu straszył wyborców wojną domową, jeśli władzę przejmie Front Narodowy. Jego zdaniem partia ta kwestionuje wartości republiki francuskiej. Tylko czy zgodna z tymi wartościami jest groźba eskalacji konfliktu wewnętrznego do takich rozmiarów?

Problemem partii skrajnych jest nadmierny radykalizm i brak doświadczenia. Pojawiają się więc pomysły wprawdzie atrakcyjne dla wyborców, ale trudne w praktycznej realizacji. Warto jednak zwrócić uwagę, że nie tylko Le Pen głosi radykalne recepty na francuskie kłopoty. Politycy socjalistycznego rządu zablokowali niedawno niemieckie pomysły dotyczące stałego mechanizmu realokacji uchodźców w ramach UE, co do niedawna wydawało się wręcz nie do pomyślenia. To populistyczna i niedojrzała do integracji Europa Środkowa utrudniała tego typu propozycje. Przynajmniej takie komentarze formułowano wobec naszego regionu. Z kolei Sarkozy zażądał w trakcie kampanii wyborczej zmiany podejścia do imamów, twierdząc, że gdy dojdzie do władzy będzie ich wydalął z Francji. Uznał także, że wsadzi do więzienia tych francuskich obywateli, którzy walczyli po stronie Państwa Islamskiego, a także odbierze im obywatelstwo. Były to wypowiedzi zrywające z dotychczasową polityką Republiki Francuskiej, a być może nawet naruszające niektóre jej wartości. Jednak Sarkozy nie został uznany ani za populistę, ani za wroga demokracji.

Leave this field empty if you're human:

Z kolei problemem partii głównego nurtu jest to, że nadmiernie skupiają się na „propagandzie sukcesu” i na kontroli przekazu medialnego. Mają też skłonność do zaniedbywania problemów zwykłych obywateli, zamiast tego, skupiając się na interesie elit. Przejawem tego jest upodabnianie się programowe partii mainstreamu, które tylko

cyklicznie zamieniają stery władzy, ale faktycznie bez zasadniczej zmiany prowadzonej polityki. Są też niechętnie wszystkim tym nuworyszom, którzy zamierzają przerwać takie piastowanie stanowisk. Innym przejawem omawianej tendencji jest obsadzanie przez partyjne kadry wielu miejsc w administracji i gospodarce, co zwłaszcza w czasach kryzysu gospodarczego jest niezwykle intratne. Nowo utworzona partia hiszpańska Ciudadanos (lub Obywatele), choć liberalna i proeuropejska, to przyrównała dotychczasowy establishment do wrogich wojsk, które okupują wszystko „poczynając od trybunału konstytucyjnego, przez lokalne szpitale a kończąc na stacjach telewizyjnych”. Taki sam zarzut stawia Ruch Pięciu Gwiazd we Włoszech, który właśnie sięga 30 proc. poparcia w sondażach i niemal zrównał się w notowaniach do rządzącej Partii Demokratycznej Matteo Renziego.

Jeśli więc mamy kryzys współczesnej demokracji nie polega on tylko na rosnącym radykalizmie wszystkich stron politycznych. Jego istotą jest bunt dużej części społeczeństwa wobec dotychczasowych elit i sposobów sprawowania przez nie władzy. Jest to protest tych grup, które są najbardziej poszkodowane w kryzysie gospodarczym. Na Front Narodowy głosują przede wszystkim ludzie młodzi szukający pracy oraz pracownicy zagrożeni redukcjami. Bogatsi i lepiej wykształceni wyborcy wspierają partie głównego nurtu.

Rozłam na stare i nowe elity pokrywa się w dużym stopniu z podziałem społecznym, a ci którzy gardzą nowicjuszami na scenie politycznej odmawiają tym samym głosu dużej części Francuzów. Właśnie dlatego taktyka mainstreamu może okazać się przeciwnie skuteczna. Tym razem udało się zablokować Le Pen. Ale czy uda się ta sama sztuczka za półtora roku w wyborach prezydenckich? Jeśli nie poprawi się sytuacja gospodarcza i nie rozwiążą problemy imigrantów może być to trudne. Czy wówczas partie głównego nurtu będą w obronie demokracji wzywać do buntu społecznego i paraliżu nowych władz?

Podział na stare i nowe elity jest w części wzmacniany przez integrację europejską. Dotychczasowy establishment był od lat proeuropejski i długo sprawował rządy zarówno na szczeblu narodowym, jak i europejskim. Póki nie było kaskady kryzysów dotyczących Europę, trwanie tego układu było aprobowane społecznie, a pojawiająca się gdzieś opozycja łatwo piętnowana i ośmieszana. Tak było zwłaszcza w stosunku do sił politycznych wywodzących się z mniejszych krajów, takich jak Węgry lub Grecja, które nie zawsze mogły liczyć na korzystną politykę ze strony UE. A miały na tyle tupetu, aby dopominać się o własne interesy. Solidarność europejska najlepiej przejawiała się właśnie na polu współpracy elit głównego nurtu, które niejednokrotnie wykorzystywały wsparcie instytucji unijnych do spychania na margines wszystkich tych sił, które krytykowały politykę mainstreamu i podważały *status quo* w systemie władzy. Przykładowo presja ze strony instytucji unijnych i niektórych państw członkowskich doprowadziła do dymisji rządu George'a Papandreou w 2011 roku, kiedy postanowił on poddać pod referendum warunki

europejskiego programu pomocowego. W czasie europejskich kryzysów coś się jednak zmieniło. Ku przerażeniu dotychczasowych salonów widmo populizmu objawiło się w sercu Europy: we Francji, Włoszech, a nawet w Niemczech.

Może mieć to destrukcyjne konsekwencje dla integracji europejskiej. Bo choć radykalizują się wszyscy, to nie zawsze w tym samym kierunku. Wyostrzają się raczej narodowe interesy i emocje klasy politycznej. Trudniej będzie zapewne o współpracę między największymi państwami. Berlin usztywnia swoje stanowisko w zakresie redystrybucji finansowej w Europie. Z kolei Francuzi wykorzystują każdą okazję, aby podkopać politykę Niemiec. Ostatnio walnie się przyczynili do przedłużenia luźnej polityki monetarnej przez Europejski Bank Centralny, a także forsują europejski system gwarantowania depozytów w ramach unii bankowej – także wbrew stanowisku Berlina. Coraz bardziej widoczny kryzys demokracji bije więc rykoszetem w zdolności UE do prowadzenia skutecznej polityki. O ile dla procesu decyzyjnego w Unii nie ma znaczenia, czy istnieje konflikt konstytucyjny lub blokada władzy w pojedynczym, zwłaszcza mniejszym kraju europejskim. O tyle tego typu spory we Francji mogą poważnie zdestabilizować całą Europę. Wszyscy dotąd myśleli, że dojście do władzy Le Pen może wywrócić Europę do góry nogami. Okazuje się, że równie destrukcyjna może okazać się obrona demokracji przez dotychczasowy establishment.

Im bardziej ograniczany jest głos wyborców żądnych zmiany dotychczasowych elit, tym bardziej blokowane ugrupowania zyskują na sile, zwłaszcza w czasie trudności gospodarczych. Stają się też coraz bardziej podejrzliwe wobec sztuczek wyborczych mainstreamu i nieskore do kompromisu. Kryzys gospodarczy i imigracyjny w UE zaostrzył więc konflikt między starymi i nowymi elitami, zwiększył skalę radykalizmu i bezkompromisowości z obu stron. Wyjątkowe problemy w jakich znalazła się Francja i reszta Europy wymagają skupienia wszystkich sił na odważnych reformach i gruntownej zmianie dotychczasowej polityki. Czy stać na to dotychczasowy establishment? Problem polega na tym, że energia tych elit może zostać skierowana na destrukcyjną walkę wewnętrzną, a nie na podejmowanie wyjątkowych wyzwań przed jakimi stanęła Europa.